

Na linii postyckiej

Atakując poetę nie można nie dotknąć człowieka. Kwestionuje się bowiem jego "duszę", to co on uważa w sobie za najlepsze. Tak twierdzi większość poetów i uznaje w towarzystwie tylko recenzentów - laurkopisów. Każda krytyka ujemna wywołuje z reguły gniew poety, który jeśli czego oczekuje, to jak mawiał Witkacy - "ryku zachwytu". Jakże ciężki jest więc los krytyka nie stosującego taryfy ulgowej. Wszyscy się w końcu przeciwko niemu spikną i trzeba zaiste być, jak mawiał Napierski, "heroicznym, drogi panie", żeby nie przestraszyć się powszechnej nagonki. Bo i czytająca publiczność woli klaskać. Zawsze, w każdej epoce, przeceniała ona swoich współczesnych artystów /nie doceniała to sławne wyjątki/.

Czyżby więc gniew poetów na krytyków i obrażalstwo były plagą nie do zwalczania i nie do uleczenia? Arystarch naszego międzywojennego "dwudziestolecia", ^{Karol Przykowski,} zrobił ważne rozróżnienie. Twierdził on, że każdy z nas kogoś gra. Atakując artystę, krytyk zwalcza grany przez artystę wzór osobowości. Zwalcza "ja" poety Pawła w imię innego, wyższego jego zdaniem, "ja", do którego poeta Paweł jeszcze nie dorósł, ^{te} a ani mu w głowie nie stoi ^{Km} dotykać Pawła jako Pawła. Gdyby Paweł przestał pisać i zatrzymał się na osiągniętym już w poezji przez siebie modelu osobowości, zasługiwałby jedynie na milczącą aprobatę jako nie tylko Paweł, ale i Paweł-poeta. Zawsze bowiem, nawet skromny ^{jaki} ideał osobowości, który człowiek pragnie osiągnąć, jest cenniejszy, niż jego brak.

Byleby nie pisał... Pisząc jednak podlega najbezwzględniej-

szej jaka istnieje skala wartości, nie porównywalnej z żadną miarą innych tworców człowieka. Na skali wartości poetyckich znajdują się bowiem tylko dwie miary: ^{zero} 0 i ~~nieosiągalna~~ nieskończoność. Nie ma miar pośrednich. Co nie zbliża się do nieosiągalnego szczytu, co więc nie dorównuje osiągniętej już w danej chwili wyżynie - stacza się w przepaść. W historii literatury oddaje się w miarę miejsca sprawiedliwość wszystkim usiłowniom; ~~skrajnościowej miary~~ ^{ty} ~~obowiązującej~~ ^{skrajnościowej} rzetelnej krytyki historyk nie ~~może się trzymać~~ ^{musi}. ~~Może, a nawet powinien~~ ^{przestrzeżenie!} pobiłać błędem i usterkom, ocalać od zapomnienia wszystkich graczy o najwyższą stawkę piękna. *Ale krytyka? poeta, ale krytyk?*

Czemu więc, skoro ta zasadna prawda o mierzeniu poezji jest wiadoma conajmniej od czasów Horacego, ~~jeśli nie od krytyk~~ ~~stale~~, czemu więc piszący wiersze gniewają się na krytyków rzetelnych /tzn. bezwzględnych/, czemu się obrażają? Czemu świadczą w ten sposób o swej małoduszności? Właśnie - małoduszności. Nie chcą bowiem wyrzec się już ukształtowanej swojej duszy poetyckiej i rozgrzać nowej, większej. /Precz tutaj z podtekstem: "duszą" żelazka do prasowania! / A to trudno, to najtrudniej. Gniewając się i obrażając, bronią w istocie swego lenistwa, swego zatrzymania się w rozwoju, swojej chęci spoczęcia na laurach, lub - rzeczywistego już skostnienia. W tym ostatnim wypadku - gniew, jak i jego istotna przyczyna: świadomość własnej niewydolności i skostnienia - są już nieuleczalne. A twórczość poetycka jest przecież ustawicznym wyskakiwaniem ze swej skóry w stający się świat nowych, wyższych wzorców ludzkiej osobowości. Módlmy się do bogini ^{Cybernetyki} Ateny o rzetelnych

krytyków i bądźmy wdzięczni za ich najsurowsze sądy. Jakżeż się można obrażać! Jeśli zdarzy się, że Heilowi przyznamy w głębi duszy rację - winniśmy z jego ~~raz~~ ~~kurkysiać~~ złośliwości ~~korzystać~~ i duszę zmienić, jeśli mu tej racji ^{nie} przyznać ^{nie} ~~nie możemy~~ - to czyż może nas dotknąć sąd niesłuszny? Wyroki krytyków nie mają egzekutywy państwowych sądów karnych, krytyk nawet skazując pisarza na karę literackiej śmierci tj. na milczenie, nie rozporządza siłą wykonawczą. Pocóż się więc obrażać, o koledzy poeci? /Ja się nie obrażam/.

Jest jeszcze jedna rada przeciw gniewliwości wieszczów: żeby nie czytali krytyk i recenzyj poświęconych ich utworom. Tak postępował R.M. Rilke. Ten wielki schyłkowiec już za życia umarł dla spraw swojego czasu; jak mnich średniowieczny rozmawiał w końcu tylko z aniołami i umarłymi... Ale my, żyjący w drugiej połowie wieku gotującego się do lotów kosmicznych na nowe ziemie -- podejrzewamy takich anielskich poetów o to, że ich jednym skrzydłem była melancholia, a drugim - poza...

Onże, Rilke, cały dziewiętnastowieczny /mimo że w połowie swego życia wkroczył w nasz wiek/ głosił, że poezja jest szukaniem tajemnicy /a! sedna tajemnicy dopatrzył się w śmierci/. Powtarzał to, co wyznawali wówczas wszyscy symboliści, ale ową literacką "tajemniczość", którą bywała u innych tylko nastrojem i przystrojem wierszy, wziął tak na serio, że stany mistyczne utożsamiał z doświadczeniem poetyckim. Nasz największy symbolista, Leśmian, też mówił, że poezja to tajemnica. W jego "Traktacie o poezji" czytamy takie zdanie: "...ilekroć poezja przestaje być dla nas tajemnicą, tylekroć my dla niej przestajemy być poetami".

Tak mówili wielcy symboliści, a cóż dopiero pomniejsi czczyciele "mroku gwiazd". Owinięci w czarną pelerynę odmieniali w niekończącej się deklamacji słowo "wieczność", "dusza", "samotność"... Wybrawszy uroczyście "wieczność" czczyciele tajemnicy zasłaniaли oczy przed dniem powszednim x ludzi, nie dostrzegali w nim laboratoriów przyszłości, choć gardzili filistrem, z jego łaski żyli i głodowali.

Style to i obyczaje minione, przedpółwieczne i, zdawałoby się, po tylu burzach dziejowych zmiecione z myśli i uczuciowości dzisiejszego czytelnika bez śladu. A jednak! Nie do wiary, jak się ta zeszkowieczna poza i ta maniera nie tyle myślenia co gadania o poezji przyjęły wśród publiczności! Gdybyż to tylko - mieszczańskiej, ale i wśród inteligencji; w ten sposób mówią nawet poloniści na prowincji - i gdybyż tylko na prowincji. Tzw. przeciętny czytelnik skłonny jest sądzić, że poezja to rzecz tajemnicza, niesprawdzalna i niepoznawalna. Tak właśnie w oczach Matysiaków dwuznaczny autorytet tajemniczych "wieszczów": od święta oficjalny dla tej "tajemnicy" szacunek, a na codzień ^z pobłażliwą ^z kpinką lekceważeni^a.

Przed miesiącem objeżdżając ~~z wieczorami autorskimi~~ Rzeszowszczyznę. Po wieczorze autorskim w stolicy województwa ^{Włodzisław} wien ^{magister czy} doktor ~~polonista~~ zadał mi takie pytanie: "Czy i jaki związek zachodzi między poezją a artystem? Czytamy bowiem nieraz wiersze bardzo artystyczne, a nie ma w nich poezji. I na odwrót: nieraz czujemy poezję w wierszu, w którym nie ma artysty". Niedawno w Poznaniu jeden z ^{czestochowski Festiwalu} dyskutantów ^z prawił o poezji w podobny sposób, nazywając ją "iskrą ciemności". Mówił, że jest niepochwytne. Nie można ^{złapować} tej iskry w wierszu żadnym znanym spo-

sobem stylistycznym. Nie gwarantuje obecności tej iskry ani obra-
poetycki, ani brak obrazu. Nieraz wybłąśnie ona z wierszy lo-
gicznie ~~wązk~~ oschłych jak u Valéry'ego, kiedy indziej nie wzbudzi
jej wiersz zanurzony w irracjonalnym żywiole duszy. Nic nie
wiadomo, tajemnica. Zdaje się, że wszystko zależy od tego, kto
pisze, tajemnica poezji kryje się w osobowości poety.

Rzeszowskiemu ~~nie~~ ^{nie} polonist~~ki~~ odpowiedzią na pytanie
na pytanie: Czy wierzy w istnienie kategorii platońskich, wśród
których króluje "Poezja", niezależna od słów i wierszy i czy może
wskazać wiersz pełen poezji pozbawiony artyzmu? Wskazał, ~~ale~~
kiepski... "Hymn" Kasprarska.

A jednak nie można lekceważyć takich głosów, skoro odzywa-
ją się dzisiaj jeszcze. Cóż, że to zapóźnione echa symbolistycz-
nych wyobrażeń o poezji i sztuce. Czasy ostrej walki z młodopol-
szczyzną minęły. Przed czterdziestu laty parskaliśmy śmiechem na
widok wszelkich wyznawców "tajemnicy", ale okazuje się, że Młoda
Polska ^{do} ~~przeżyła~~ wraz ze swoją mitologią w sercach wielu miłośni-
ków poezji ~~do~~ dnia dzisiejszego i wychodzi na jaw w Polsce Ludow-
wej. Kazimierz Wyka tłumaczy to tym, że się w pełni nie wyżyła,
przypuszcza nawet jakieś jej odrodzenie. Tak jakby długi w nasze
literaturze trud myśli krytycznej od Brzozowskiego i Irzykowskie-
go do Peipera i Sandauera minął w głowach pospolitych czytelników
bez śladu i poszedł na marne...

I znów trzeba zaczynać od Adama i Ewy, tj. od tłumaczenia,
że tzw. tajemnica poezji, modna jako styl i poza, była wspomoży-
cielką wszelkich irracjonalizmów, służących, koniec końcem, wstec-
nictwu. Kult tajemnicy zawsze był na rękę kapłanom, coś dziwnego
że głosiciele tajemniczości i niepojętości tego co poetyckie,

przybierali pozę "kapłanów sztuki". A jeśli nawet agnostycyzm w teorii poznania poetyckiego /jak w ogóle wszelki agnostycyzm/ nie miał wyraźnych paranteli z religią, to, jak to tylektoś razy wykazali na przykładach Irzykowski i Peiper, bywał tylko świadectwem lenistwa myśli zatrzymanej na jakimś dawnym stopniu tłumaczenia "zagadki". Kto załatwia wszystkie, nierozwikłane ~~jezuse~~ kwestie ogólnikami w rodzaju "życie", "humanizm", "osobowość ludzka" - nie tylko nie mówi nic, ale popiera mętniactwo, bełkot i wszelaki epigonizm. Przecież wszelka próba odpowiedzi na "zagadkę" człowieka i kultury, zaczyna się od pytania: "jaki humanizm" i "jaka osobowość ludzka?" Każdy twórczość prąd w kulturze starał się dać ścisłą definicję tych pojęć. Wiadomo, wiadomo od dwudzie

stu paru wieków, że "człowiek jest miarą wszystkich rzeczy" i ~~na~~ ^{z tego?} co to ~~powtarzać~~. To prawda, ~~też tego rzędu poznawczego~~ ^{nie historyj alamyra} jak zdanie ^{dwie dzwoli w nowi} "człowiek ma na ogół ~~dwójce~~ ^{mi} ~~oczu~~". Szukając więc istoty poezji w tajemnicy osobowości autora, winniśmy wskazać co w tej osobowości cenimy, ~~z~~ co uważamy za godne opiewania, a co za niegodne.

Tyle jest teorii osobowości, ile systemów filozoficznych. I zastanowić się: czy dzisiaj nie czas na integrację życia psychicznego poety ^(i pna kt yk) według teorii osobowości marksistowskiej i na tej ^{teorii} ^{ijanie} rozwijać? Każda nowa idea poetycka określała owego nowego człowieka, którego dziełami poetów postulowała i wyrażała. Bez dostatecznie wyraźnego nowego wzorca emocjonalno-moralnego nie było nowej liryki. Ten wzorzec jest dynamiczny, niepodobny w niczym do jakiegokolwiek tablicy przykazań, wciąż zmienny, rozwija się, komplikuje i wzbogaca w miarę określających go dzieł poetów i moralistów. Pomimo tej zmienności ma on jednak wyraźną strukturę i w każdej prężnej epoce odkreśla się wyraźnie od obyczajowego mo-

delu człowieka przeszłości. *Tyle karania.*

Nie kryję, że gorszy ~~mi~~ ^{mi} i ~~za~~ ^{J' miedzy} odbywająca się czkawka po Młodej Polsce w poezji i sztuce. Tyle lat krytyki, teorii i praktyki artystycznej paru /jak liczą historycy literatury/ awangard artystycznych w Polsce - i spłynęło to wszystko po stronnych świadkach tych bojów jak woda po łabędziu. Gorzej, że w oczach niektórych najmłodszych wszystko się mieni i miesza: Miciński z Peiperem, Młodożeniec z ~~Riechowskim~~ ^{Rozewiczem}. Druga wojna przerwała ~~niekiedy~~ ^{w nas} pochod nowoczesnej myśli w sztuce. W wyobrażeniu nowej generacji odsunęła ona tę myśl tak daleko w przeszłość, odgrodzoną przepaścią wojny, że nie rozróżniają stylu Kasprowicza od stylu Jasińskiego. I to i tamto wydaje się dziwne, równie dawne a kuszące. Krzewią się secesyjne kwiaty zła, płynię słowolejstwo. Recenzenci nazywają to "wyzwoleniem wyobraźni" i skwapliwie odkrywają "obsesje" i "kompleksy" poetów, ilością tych obsesyj i kompleksów mierząc tajemniczą istotę poezji.

Podświadomość... podświadomość... Ileż to ~~głów~~ ^{głów} poetyckich Freud zawrócił i głowy te zmacił. Dał generalne rozgrzeszenie wszelkim gadużom, zachęcił do niekończącej się bezładnej spowiedzi. Odtąd słabeusze i płaksy rymują już bez żenady swoje irracjonalne pojęki i wcale się nie troszczą o wyklarowanie zgrzechów. Właśnie ^{to, co} mętne, chaotyczne, a więc niedokształcone, awansowało do godności liryki.

A przecie, ~~jak~~ ~~tworzą~~ dzieło sztuki nie powstaje ani drogą bezwolnego ulegania urazom, ani przez żaden automatyczny proces. Jest rezultatem kształtującej uczuciowości i wyobraźni świadomej woli. "Dwa razy czuję, gdy wiem co i jak czuję" - mawiał Peiper. Teorii podświadomości w zastosowaniu do twórczości artystycznej

należy przeciwstawić teorię nadświadomości. Dzieło artystyczne /podobnie jak wszelka myśl twórcza/ jest wytworem najjaśniejszego światła, najczystszej świadomości siebie samego. Prawda, osiąga się tę nadświadomość nie od razu, nie na początku pracy nad ~~dziełem~~ ^{utworem} - ~~kw.~~ Artysta bowiem dopiero w ciągu pracy nad dziełem /a więc nad sobą, nad rozwinięciem wyobraźni serca/ kształtuje to co miał, nie wiedząc jasno o tym przedtem, powiedzieć. Powiedzieć nie gęba, tak jak to bywa w konwersacji towarzyskiej, lecz całym sobą, ^{najjaśniejszej myśli, siedliskiem wrażeń} głową, ^{skórą, siedliskiem zmysłów.} wnętrznościami i skórą, (Dlatego też często powtarzane żądanie pod adresem poetów: "Najpierw trzeba mieć coś do powiedzenia, a potem dopiero pisać" jest żądaniem prostackim.) Do nadświadomości, tj. do ukształtowanego poprzez ^{utwór} ~~dzieło~~ siebie - dochodzi ^{wtedy} artysta dopiero z ^{koncem dzieła} ~~koncem dzieła~~. Tworzenie ~~więc~~ to osiągnięcie nadświadomości, to widzenie tak ostre, że staje się jasnowidzeniem. ~~To "każdorazowy wachlarz osobowości, ostatnie doświadczenie pomnożone o ostateczność tego co się przemyślało i osuło" itd.~~ ^{skądś wzniesienie} Czy mam znowu wznosić na festiwalowych chorągiewkach /a powinno ich szumieć i błyskać ^{zore} tyle, co chorągwich: każdy prawdziwy poeta jest sztandarem nowych ^{cy} wartości, ^{czy mam wznosić} hasła, które wypisywaliśmy dawno przed wojną? A niechże to, na ^{niechże} ~~teresa~~, ^{niechże} ~~podaj~~ już teraz, a nie za ^{niechże} ~~lat pięćdziesiąt~~, ci młodzi krytycy, których nie uwiedzie żadne pustosłowie o "tajemnicy" i o "mrocznej iskrze"!

!...

Julian Przyboś

na miotli boga Apollina,